

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok VI.

Warszawa, dnia 20 czerwca 1914 roku

№ 25.

Andrzej Strug.

„Pieniądz”

Wszelkie prawa autor-
skie i wydawców za-
strzeżone.

21

Powieść z obcego życia.

Uspokoila się w nim wzburzona krew błękitna. Stara kultura opanowała się, ocknął się z chwilowego zapomnienia i zdusił pierwotny, dziki instynkt, który niewiadomemi drogami w sposób dziwnie przekorny ogarnął na chwilę jedną z najsubtelniejszych dusz.

Przebiegały gromady zachrypłych, wrzeszczących ludzi. Dzikie ich głosy obwieszwały ulicę jakąś wielką nowiną, zapanowały nad wrzawą i łoskotem ulicy.

— Lotterie de Millions! Drugie ciągnięcie! Lotterie de Millions!...

I oblicze ulicy zmieniło się w jednej chwili. Tłum skłębził się w niepokoju, w jakimś niepodobnym do opanowania dążeniu. Poprawni przechodnie, dżentelmeni w obojętnych spojrzeniach, filozofowie ulicy, starzy i młodzi ocknęli się ze spokojnej, tepej kontemplacji spraw tego świata. Zdradziła się tajemnica tłumy, zalewającego miasto o tej wieczornej porze.

Na chwilę obnażyła się bez wstydu nieposkromiona żądza. Wypelzła na twarze ludzkie z głębi dusz. Istota i treść życia stanęła jawnie między ludźmi, zgięła karki, starła wszelką obłudę, wydobyla z człowieka całą prawdę, na wszystkich rozpostarła swoje władztwo.

— Lotterie de Millions!...

Ochryple głosy nędzarzy, pędzących przez ulice z plikami biuletynów ciągnięcia, zbudziły miasto z powszedniości dnia. Spadały na dusze i przerywały tok myśli najszczytniejszych i poziomych, maciły chwilę spokoju, płoszyły szczęście, dawały zapomnienie w niedoli. Na jeden moment stawało się blahem wszystko w owej chwili najważniejsze.

— Lotterie de Millions!

Na ulicy uczyli się biało i jakby widniej od tysiąca rozpostartych

arkuszy zadrukowanych cyframi. Pod latarniami, u okien sklepowych kupili się ludzie nieprzytomni. Pobladłe twarze pochylały się nad papierem. Szukały, szukały swego szczęścia mnożąc tysiące oczu.

Próżniacy i ludzie pracy, odziani wytwornie i ubogo, myśliciele i gapie, starzy i młodzi, kobiety, wyrostki, dzieci toneli w niepokoju przepaścistej, najwyższej żądz.

Przemijała chwila i szła dalej fala po niezmiernem mieście budzić innych, budzić wszystkich.

Już przebiegła fala, załała wszystko i odsłoniła nanowo zwyczajne oblicze życia.

Powracała ulica do dawnego, wrącego spokoju. I stało się wszystko, jak było.

Jeno na ziemi bielily się zwaly zmiętych porzuconych papierów i szeleściły pod stopami tłumy, jak suche liście. Jeno ponuro świeciły tysiące oczu. Tysiące ust uśmiechały się w udanem lekceważeniu, w nieszczerem szyderstwie.

XIV

Shurman już po raz trzeci tego dnia odczytywał list od syna. Za pierwszym razem odłożył go z po-błażliwym lekceważeniem. Potem dopiero dostrzegł w tym dziwnie młodzięcym liście coś niepokojącego. Były tam zresztą słowa i myśli, których należało właśnie oczekiwać. Shurman, znający do głębi duszę Harry'ego, wiedział naprzód, co mu napisze syn po otrzymaniu wieści o śmierci Jenny. Chłopiec musiał się wyzalić i ulżyć sobie przed ojcem. Zwyczajna, ludzka rzecz.

Shurman wiedział dobrze, że siostra stryjeczna była pierwszą dziecką miłością Harry'ego. Chowali się prawie razem, lubili się niezmiernie,

nie, ale Jenny była wówczas wciąż jeszcze swawolnem dzieckiem, kiedy w starszym o parę lat bracie prze-blyskiwały już pierwsze przecucia miłości. Wyrażało się to w zabawnej i niewolniczej uległości, z jaką Harry spełniał wszelkie rozkazy siostry i dogadzał jej dziecinnym fantazjom i zachciankom. Ze słodyczą znosił od niej wszelkie dokuczanie, czasami jeno cichaczem popłakiwał, kiedy Jenny pozwoliła sobie już zanadto.

Obaj z bratem bawili się nieraz kobietą tyranią Jenny i wiecznym poddaństwem Harry'ego. Wypadki życia przeobraziły i nadały inny przebieg temu dziecinnemu stosunkowi. Harry miał już siedemnaście lat, kiedy Jenny ciężko zaniemogła nerwowo — nagle i bez żadnej widomej przyczyny. Leczone ją, wożono po świecie i trzeba było kilku lat, zanim choroba ustaliła się na łagodnej melancholii.

Harry odczuł głęboko tę niedolę ukochanej siostry. Widywał ją teraz z rzadka w momentach szczęśliwych, i po każdym takim widzeniu na długo zapadał na odrętviałość, która niepokoiła ojca.

Wreszcie zmarł Robert Shurman i między dwoma domami zaczęła się walka, która odsunęła od siebie rodzeństwo. Niebawem sprawy zaszyły tak daleko, że matka Jenny nie chciała przyjmować u siebie Harry'ego nawet raz do roku, w dniu urodzin Jenny.

Chłopiec cierpiał, pisywał do ukochanej listy, które nie dochodziły. Bolała go jej zupełna obojętność i zapomnienie. Cierpiał tembardziej, że wiedział o częstych wizytach u Jenny młodego Courtney'a.

Wreszcie zatała się to wszystko z czasem, tak, że podczas drugiej kampanii o spuściznę po bracie, kiedy Shurman walczył już bezpośrednio z Jenny i wmawiał w syna, że jest ona zupełna waryatką i że walczy nie przeciwko niej a przeciw mafii złodziejskiej, która bezczelnie rozkrada i marnuje majątek nieszczę-snej i bezbronnej, niepoczytalnej dzie-

wczyny, Harry dał się przekonać i brał nawet pewien udział w zabiegach ojca, ratując, w swoim mniemaniu, dobro Jenny.

Teraz, po jej śmierci, odżyły wspomnienia.

— Ach, ojcie, — pisał Harry — jak okrutne w istocie swojej jest życie. Jak mało w niem sensu i logiki! Na losach nieszczęsnej Jenny najlepiej uczyć się można pogardy dla życia i dla wszelkich jego „wielkich“ spraw, nie mówiąc już o małych. Zmuszam się, żeby mi się cośkolwiek jeszcze naprawdę chciało. Od paru dni do niczego nie jestem zdolny. Wiem, że to przeminie, i że po jakimś czasie będę znowu taki sam, jak wszyscy inni, ale jakież to właśnie smutne i wstrętne!

Wiem, że jestem śmieszny, ale powiem ci, że majątek Jenny, który na nas spada, ciąży mi. Gdyby odepnie zależało, oddałbym go w całości na cele publiczne. Wiem, że wobec naszych zadań nie wolno mi tak myśleć. I znowu ten wędzyczny przymus... Nad całym światem unosi się jęk ludzi biednych, wyrzekających na niewolnictwo ciężkiej pracy, na krzywdę wiecznej nędzy. A my? Ojciec drogi — gdzież tu jest koniec niedoli ludzkiej? Każdy jest czymś lub czegoś niewolnikiem. Powiedz, ojciec, gdzież ten sens życia. Gdzież nareszcie spokój i wypoczynek? Może dopiero tam, kędy odeszła Jenny?

Shurman był dla syna surowy, ale zbyt był rozumny, żeby wymagać od niego niepodobieństwa. Harry dopiero musiał dojrzeć. Za parę lat nie napisze już podobnie naiwnych słów. Dopiero dłuższa praca na kolosalnym terenie wyrobi w nim niezłomne poczucie władztwa nad życiem, które daje potężny, niczem nie zamącony spokój.

— Co się stało z cudną dziewczyną o dziwnej, przepięknej duszy? Gdzie jej szczęście, do którego była stworzona, gdzie to szczęście, które dać mogła komuś wybranemu?... Gdzie słodycz i pożytek jej niezwalczanego uroku, który, jak blask słońca, bił wokół? Kto winien, że na marne poszły wszystkie skarby jej wyjątkowej natury.

Kto winien?...

Ustęp z tem poetyckiem zapytaniem najbardziej drażnił Shurmana. Ten wybuch liryzmu wydawał mu się karygodnie naiwnym.

Odłożył list i postanowił nie myśleć o nim więcej. Tę rzadką sztukę przerywania natarcywych myśli i odkładania ich na czas spokojniejszy posiadał już dawno. To też zabrał się niezwłocznie do odczytania memoriała, wręzonego mu przez agenta dyplomatycznego partyi rewolucyjnej w Meksyku.

Partya owa, jak wiedział przez swoich ludzi, oddawna gotowała się do czynu. Niebawem oczekiwać należało nowej zawieruchy i wojny domowej w nieszczęsnej Rzeczypospolitej. Życie pogranicza i wielkiej czę-

ści południa Stanów znowu na rok lub więcej ulegnie zamąceniu. W dzielnicy, bezpośrednio podległej wpływowi Shurmana, już się zdrażdały objawy pewnych zmian w życiu ekonomicznym, tym najczulszym barometrze nadchodzących burz publicznych.

To też ten sam agent, którego dwa lata temu wyrzucił był za drzwi u siebie w Nowym Orleanie, przyjęty był tym razem w Paryżu nader łaskawie, a memoriał rozważany był z całkowitą powagą.

Flota Shurmanowska, zmobilizowana zawczasu, będzie w tych sprawach czynnikiem pierwszorzędnej wagi. Będzie to wciąż ten sam prosty interes transportowo-handlowy — wzmożony tylko dziesięciokrotnie na czas kampanii. Ryzyko zgóry opłacone przez stronę wojującą. Neutralność handlowa wobec strony rządowej również.

Sprawa kredytu, najważniejsza część jego roli, będzie rozstrzygnięta dopiero po powrocie. W tej sprawie trzeba będzie zdobyć pewne gwarancje i dokonać trudnego, kłopotliwego wywiadu w ministerium spraw zagranicznych. Zmiana osobistości po ostatnich wyborach wysunęła tam ludzi nieznanych, poczęści nieprzyjaznych Shurmanowi, czyli dostojników, zależących od jego wrogów z północy. Echa spadku po Jenny dokonały tam już z całą pewnością pewnych przychylnych zmian, ale wiele jeszcze pozostaje do pokonania.

Tom Shurman zagłębił się w rozważaniu propozycji, sformułowanych w memoriale, i metodycznie, zimno, bystro przenikał przyszłe wydarzenia. Od jego woli zależały losy wielkiego kraju, życie i śmierć tysięcy, które miały walczyć, zwycięstwo jednej lub drugiej strony.

Kalkulacje, które przed dwoma laty wykazywały jeszcze nadmiar ryzyka, teraz układały się w obraz niemal harmonijny. Sprawa opozycji meksykańskiej, odpędzonej od wpływów i urzędów, wygłodniałej, chciwej i wściekłej, posunęła się przez te lata bardzo znacznie naprzód. Nawet w memoriale dyplomatycznym niewiele było przesady w porównaniu z niezawodnymi informacjami własnej tajnej agencji, utrzymywanej od pięciu lat w kraju, objętym przez działalność firmy.

Pozostawało tylko rozstrzygnięcie ostatecznego pytania: dać teraz, czy jeszcze zaczekać?

Rozpocząć rewolucję od tej wiosny, czy za rok?

Tam — na miejscu zdawało się już wszystko być gotowe i dojrzałe. Zniecierpliwiła się do ostatka chciwość obywateli, żadnych władzy i zysku, iątrzyła się zemsta tysięcy ludzi, odrąconych od steru, nudzili się w bezczynności przyszli ministrowie i dygnitarze nowego, być mającego rządu. Oddawna dymisyonowanym generałom i oficerstwu już się ma-

rza egzekucje dzisiejszych wodzów, masowe rozstrzeliwania ich zwolenników.

Goście serca czystych ideologów i dobrych synów ojczyzny, rozpalają się żądza walki krwiożercze, dzikie dusze meksykańskiego tłumu po miastach, po wsiach i po puszczech — jak kraj długi i szeroki...

— Dłużej czekać, dłużej zwlekać niepodobna — mówił memoriał:

— Teraz, zaraz albo nigdy — stało dalej. I jeszcze: — Cały kraj gotów i czeka na hasło...

Kraj czeka na hasło...

Jednego tylko brak.

Tam, gdzieś za oceanem, o tysiąc mil, w zacisznie wspaniałym gabinecie swoim w apartamentach hotelu „Majestic“ Tom Shurman rozważał pilnie sprawę i pracował tęga głową.

W samotności i ciszy, samotnie i samowładnie rozstrzygał sprawę pokoju i wojny.

Tworzyły się nowe dzieje ludzkie w sposób nowy, drogą naturalną a okólną, potworną a jednak prostą.

Nie na uroczystej, przełomowej radzie ministrów, nie na historycznym, burzliwym posiedzeniu izby narodowej, nie w podziemnych spiszkach, nie z woli i z wiedzy większości narodu...

Tom Shurman wstał wreszcie z fotela, na którym przesiedział w skupieniu wiele godzin. Już wiedział wszystko, już orzekł. Rewolucji w tym roku nie będzie. Shurman postanowił jeszcze zaczekać. Niech historia czeka również.

Przeciągnął się, uczył zmęczenie. Otrząsnął się i w jednej chwili przestał myśleć o sprawie meksykańskiej. Zadzwoił. Sekretarz podał mu gazetę i kilka listów. Uwagę Shurmana zwróciła gruba, ciężka koperta.

— Co to?

— Ekspedytowane przez mistress Brigs, była towarzyszkę ś. p. panny Jenny Shurman. Napisano na odwrotnej stronie.

Sekretarz znikł. Shurman rozciął zapieczętowaną kopertę i natychmiast, jak tylko rzucił okiem na wydobyte z niej papiery, na twarzy jego odbiło się zdumienie.

Nie wierzył oczom, ale uwierzyć wreszcie musiał.

Leżały przed nim na stole owe trzy listy jego byłego adwokata, jedyny ale straszliwie obciążający dokument, za którego wydobyć i zniszczenie Shurman nie pożałowałby niczego. Niezmierna radość, niezmierna ulga!

Oczekiwał pogrózek i szantażu. Gotów był na niejedną ofiarę. Owe umówione trzy miliony mistress Brigs miały jedyną swoją gwarancję w owych listach. Przez długą chwilę cieszył się, jak dziecko, temi cudem odzyskanymi papierami. Obejrzał je ze wszystkich stron, odczytał je z uciechą i zapaliwszy świecę w nieco gorączkowym i zbyt czynnym pośpiechu, drgającą ręką zniszczył je

jeden po drugim w płomieniu. Starł węglone resztki i odetchnął głęboko.

Przez chwilę wypoczywał po doznaniem mocnym wzruszeniu. Potem rysy jego szerokiej twarzy skupiły się. Zwarły się potężne szczęki, błysnęły oczy energią.

— A teraz Tom — myśl nad tem, co dalej. Myśl dobrze.

Ale napróżno szukał w kopercie, napróżno szukał na stole, na ziemi wokoło siebie. Koperta była pusta. Mistress Brigs, oddając w jego ręce owe straszne papiery, nie dodała żadnych warunków ani pogroźek. Ani jednego słowa wyjaśnienia.

Shurman zląkł się.

Nigdy nie bał się mistress Brigs, ani jakichś nadmiernie wygórowanych żądań z jej strony. Cokolwiek by tam wymyśliła „wiedźma meksykańska“, wszystko da się zapłacić.

Bał się tego, że nie wiedział zupełnie, co myśleć o danej sprawie. Wszelkie przypuszczenia i domysły nie miały tu sensu. Przeciwnik dobrowolnie oddawał w jego ręce całą i jedyną swoją broń. Znaczy to, że zrzekał się jakoby wielkiej umówionej sumy, co byłoby zupełną niemożliwością.

Człowiek, który nie chce brać pieniędzy, był dla Shurmana chimera. Takiego nie spotkał jeszcze ani razu. Wielu się wahało, każdy się targował, ale dla każdego sumienia i dla każdej chciwości istniała jakaś cyfra, która kupowała człowieka, jak towar.

Powyżej pewnej cyfry ustępo-

wało wszystko: dusza, cnota, sumienie, strach przed karą ludzką i strach przed karą boską.

To też Shurman dręczył się, pracując nad zagadką, z jaką nie spotkał się jeszcze w życiu. Odpędzał natrętne myśli, usiłował zająć się czem innym, ale tym razem zawiodła wypróbowana metoda.

Wynurzało się przed nim tajemnicze widmo, niepojęte i nieprawdopodobne: coś jeszcze potężniejszego od pieniądza.

Zjawisko, które wzrusza i bawi w powieści lub na scenie, ulubiony motyw śmiesznych nowoczesnych melodramatów, rzucanych na ekran kinematografu ku zabawie i ku zbudowaniu ciemnego motłochu.

Tam było to tylko zabawne.

Ale w rzeczywistości, w prawdziwym życiu?

— Nie... To nieprawdopodobieństwo! — upewniał się Tom Shurman. W normalnych stosunkach człowiek taki nie istnieje. Może nim być jedynie ktoś tak kolosalnie bogaty, że nie może go uczynić bogatszym kilka lub kilkanaście milionów — albo człowiek dotknięty obłędem.

Mistress Brigs nie była bogata, nie była waryatka. Czegóż ona chce?

Chwilami zdejmował go drażniący niepokój. Dolegało jakieś złe przecucie. Ukazywało się w oddali widmo Jenny, to znów zabolęła pamięć ukochanego brata i coś jakby przesadny strach przed nieuniknionym spotkaniem z nim — tam...

Chodził po swoim gabinecie i wciąż usiłował oderwać myśli od tej

dziwnej sprawy. Najprzykrzejsze myśli pchały się do głowy.

Wreszcie roześmiał się głośno. Rozwiązanie jest proste — i jakże komiczne!

Szydził z uciechą. Demoniczna „kupiona dusza“, „wiedźma meksykańska“, owa straszna dama, której spojrzenia nie mógł znieść on, nieulekły Tom Shurman — poprostu ugięła się pod ciężarem swojej roli. Po dokonanym fakcie złamały ją wwrzuty sumienia, choroba słabych. Mistress Brigs pod naciskiem tego obłędu sumienia zwróciła mu listy i zapewne niebawem albo się obwiesi, albo wpadnie w mistycyzm i wstąpi do klasztoru gdzieś tam w rodzinnym Meksyku.

Miło mu będzie upewnić się o tem ostatecznie. Był zresztą naizupełniej spokojny, a zarobione cudem trzy miliony, które gotów był wypłacić co do grosza, jako lojalny kontrahent, były sumą dość przyzwoitą, by sprawić niejakie zadowolenie nawet Shurmanowi, królowi południa.

W tydzień po wizycie u Henneway'a i w tydzień po brutalnym, pełnym szyderstwa odstawieniu nieszczęsnego Binnegana do domu „opiekuna kuli ziemskiej“, Shurman otrzymał kartę doktora Hebrard'a.

Shurman był w ciągu dwóch ostatnich dni dziwnie rozdrażniony. Harry przysłał mu nazajutrz po pierwszym swoim liście drugi, nie o wiele mądrzejszy. Mistress Brigs nie dawała znaku życia i zmuszała go do myślenia o niej.

DCN.

MARYA CESKY.

PO LATACH.

*O szyby okna deszcz uderza fala,
Wicher jesienne symfonie wygrywa,
A w duszy ludzkiej ból się ze snu zrywa
I przyczajone tęsknoty się żala*

O szyby okna deszcz uderza falą...

*Przyjdź! czekam ciebie, wędzną różę białe,
W smukłych kielichach* za słońcem tęskniące,
I rozsnuwają wonie konające,
Jakby swych pragnień wyznanie nieśmiałe.*

Przyjdź! czekam ciebie, wędzną różę białe...

*Ja przed zwierciadłem włos mój splatam złoty,
Tak, jako lubisz, w dwa ciężkie warkoczce,
Przymykam oczy, a wizye urocze
Snują się wokół, zjawy twej pieśczęoty.*

Ja przed zwierciadłem włos mój splatam złoty...

*W kadzielnicowej róż wędnących woni
Wracają mgliste, odległe wspomnienia,
uwiane z męki, rozkoszy, płomienia!
Usta twe czuje, dotyk twoich dłoni...*

W kadzielnicowej róż wędnących woni...

*Minęło — dzisiaj w tym samym salonie
Będziemy rzucać nad przepaścią męki
Pomost przyjaźni, i podaniem ręki
Będziem się witać, a krew nie zaplonie.*

Minęło — dzisiaj w tym samym salonie...

*A przecież szczęścia umarłego cienie
Snują się tutaj i z każdego kątką
Inna się ku nam wychyli pamiętka,
Jak wizya grzechu, jak młodości tchnienie...*

A przecież szczęścia umarłego cienie...

*Dziś się spotkamy — chłodne „Pan“... „Panie“!
My! cośmy do się lgnęli, jak powoje,
My! cośmy byli, jak gołębiat dwoje...
Oko lzą wzbiera, piersią wstrząsa lkanie!*

Dziś się spotkamy — chłodne „Pani“... „Panie“!

*O szyby okna deszcz uderza falą...
Wicher jesienne melodye wygrywa,
A w duszy ludzkiej ból się ze snu zrywa
I przyczajone tęsknoty się żala.*

O szyby okna deszcz uderza falą...

Ojciec Dan słuchał, a ręce i usta drżały mu ze wzruszenia, czem ośmielona, dodałam, że czyż miłość taka czysta i święta może być grzeszna, skoro Bóg sam rozniecał ją — —

— Przestań! — zawołał Ojciec Dan. — Kto mówi, że to Bóg ją rozniecił? I kto cię upewnił o jej czystości i świętości? Zobaczmy, do czego to prowadzi. Mówisz, że biskup powiedział ci, iż pod żadnym pozorem nie możesz dostać rozwodu?

— Tak.

— A jednak trwasz w zamiarze opuszczenia twego męża?

— Bo nie mogę inaczej. Życie takie jest nad moje siły.

— Nie mówmy teraz o tem. Chcesz opuścić męża — czy tak?

— Tak... muszę.

— I chcesz połączyć się z tym... krótko mówiąc, z młodym Conradem? Nie zaprzeczaj... Do tego dążysz! Nazwijmy rzeczy po imieniu. To znaczy, że żadasz odemnie—twego duchownego Ojca, abym ci pozwolił żyć w jawnem cudzołóstwie. Oto, do czego zmierzasz! I ty wiesz o tem, i niech Bóg i Jego Najświętsza Matka zmiłują się nad twoją duszą.

Te bezwzględne słowa tak mnie przeraziły i zmiądzły, że zasłoniłam twarz rękoma i pozostałam tak bez ruchu, czując, iż poprostu maci mi się w głowie, a serce omal mi nie pęknie w piersi.

Jak długo tak siedziałam, wsłuchana we własny ciężki oddech, nie wiem; wreszcie uczułam, że Ojciec Dan odciągnął mi jedną rękę i gładzi ją, położywszy sobie na kolanach.

— Nie gniewaj się na twego starego księdza, że ci prawdę powiedział — wymówił łagodnie. — Ciężka ona do zniesienia, ale i dla mnie nie lekka, moje dziecko. Pomyśl, pomyśl tylko, od czego cię chcę uratować. Jeżeli uczynisz, co zamierzasz, przestaniesz być katoliczka. Kościół cię odrzuci, a wtedy, cóż się z tobą stanie, moja córko? Cóż ci zastąpi religijne pociechy w smutku, w utrapieniu i w godzinę śmierci? Czy zastanowiłaś się nad tem?

Nie, nie zastanawiałam się. A teraz myśl ta przeszywała mnie nawskroś, jak obseczny sztylet.

— Powiadasz, że nie możesz żyć dłużej z twoim mężem, ponieważ zламаł ci zaprzysiężoną wiarę. Ale pomyśl, ile jest tysięcy biednych kobiet na świecie, które to czynią i żyją z wiarołomnymi mężami przez wzgląd na swoje domowe ogniska i na dzieci. I nietylko dlatego, ale przez wzgląd na swoje własne dusze i na religię. Błogosławione, stokroć błogosławione męczennice, choć o nich świat nie wie, podtrzymujące

społeczeństwo, Kościół, cały ród ludzki!

Drżałam na całym ciele. Czułam, że Ojciec Dan chce mi odebrać jedyny skarb, jaki mi w życiu pozostał. On zaś mówił dalej:

— Zdaje ci się, że nie możesz żyć bez tego, którego serce twoje ukochało. Ale pomyśl o tych świętych niewiastach, które przeszły przez podobne pokusy, walcząc z niemi, całą siłą dusz swoich, aż ciała ich spłynęły krwią tych samych ran, jakie poniósł nasz Zbawiciel.

Przysuwał się do mnie coraz bliżej, zniżając głos do szeptu:

— Trzymaj się mocno Kościoła, dziecko moje. To jedyna twoja ucieczka. Pamiętaj, że Bóg skoja-

rzył twoje małżeństwo, i że nie możesz go zerwać, nie podeptawszy twjej wiary. Cóż może być dobrego, co jest kupione za taką cenę? Nic na świecie! Więc gdy zobaczysz go jutro... powiedz mu to. Powiedz, że ja ci tak powiedziałam. Kocham was oboje. Nie zakrwawiajcie serca waszego starego księdza. On już i tak dosyć cierpi. Nie dozwólcie, żeby was stracił oboje. Pomyśl też o matce twojej, tej świętej w niebiesiach, która tak długo cierpiała w milczeniu... Wszystko zależeć będzie od ciebie, moje dziecko. W sprawach tego rodzaju kobieta jest zawsze stroną silniejszą. Bądź silną i za niego również. Wyrzecz się twjej występnej miłości, córko moja...

— Nie mogę! Nie mogę! — wyłkałam. — Kocham go i nie mogę go się wyrzec.

— Błagajmy więc Pana, aby ci dopomógł—rzekł Ojciec Dan i, wciąż trzymając moją rękę, ukląkł i mnie



...Przestań — zawołał ojciec Dan — kto mówi, że to Bóg ją rozniecił?

za sobą pociągnął. W pokoju ciemno już było zupełnie i tylko stłumiony blask ognia padał na nasze twarze.

I wówczas, głosem tak cichym i uroczystym, jak wtedy, gdy świętą Hostyę w górę podnosił, Ojciec Dan jął modlić się ze mną (nazywając mnie swem ukochanem dzieckiem, które Bóg jego pieczy powierzył), bym mogła dotrzymać małżeńskiej przysięgi i pokusę złamania jej zwalczyć.

Ta jego wzniosła modlitwa, ten głos drżący ze wzruszenia przejęły mnie do głębi. Gdy wstała z kłęczek, uczułam się silniejszą i jakby pokrzepioną. Jurek był mi zarówno drogim, jak przedtem, ale nareszcie wiedziałam, co mi czynić należy. Miałam być mężną za nas oboje. Cielesnemu popędowi miłości miałam przeciwstawić duchowy poryw rezygnacyi. Tak, tak; to była moja droga.

Ojciec Dan odprowadził mnie do drzwi.

— Pozdrów odemnie mego drogiego chłopca — rzekł — i nie zapomnij, com ci polecił powiedzieć mu.

— Powiem mu — odrzekłam, bo choć serce krwawiło mi się w pierśiach, spokój i odwaga zastąpiły na mnie.

Nazajutrz, wczesnym rankiem odjechałam do Ra.

Rozdział LV.

Chociaż było już południe, gdy dojechałam do Ra, brama parkowa nie była jeszcze otwarta, a nawet wielkie, frontowe drzwi stały zamknięte.

W hall'u, do którego po długim dzwonieniu wpuściła mnie jedna z pokojówek bez fartuszka i czepeczka, nie zastałam żywej duszy; dom cały zionął pustką, tylko ze służbowych pomieszczeń dolatywały wybuchy śmiechu.

— Co się to ma znaczyć? — zapytałam, lecz nim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, zesłała Price i, odbierając moje rzeczy, rzekła:

— Zaraz to mylady opowiem.

Jakoż idąc ze mną na górę, objaśniła mi, że całe towarzystwo pojechało dziś rano na kilkodniową wycieczkę yachtem pana Eastcliffe'a, i że ta „pani“ została dla mnie list, który zapewne wszystko wyjaśni.

Znalazłam go na kominku, pod otwartym telegramem, zaadresowanym do mnie. Telegram był od Jurka i brzmiał, jak następuje:

„Przyjeżdżam jutro wieczorem. Zostanę do środy wieczór. Gdyby co stało na przeszkodzie, telegrafuj do kolegium króla Jerzego“.

— Jutro?

— To znaczy dzisiaj — rzekła Price. — Telegram przyszedł wczoraj. Pani go otworzyła i kazała mi powiedzieć...

— Daj mi najprzód przeczytać list — przerwałam.

Był on tej treści:

„Najdroższa Maryjko!

„Zdziwisz się zapewne, zastawisz dom putsy. Pozwól, że ci to wytłómaczę, gdyż jest to całkowicie moja wina“.

„Otóż, widzisz, kochanie, było już ułożone przed miesiącem, że nim pożegnamy Twój gościnny dom, odbedziemy wycieczkę dokoła Waszej uroczej wyspy“.

„Nie przypuszczaliśmy jednak, że to nastąpi tak przedko; tymczasem ten szalawiła, pan Eastcliff, przypomniawszy sobie nagle, że obiecał się komuś na polowanie w Shye; więc albo mamy jechać zaraz, albo wcale. A tu, jak na złość, pani domu niema, i co tu począć bez niej“.

„Oczywiście, nikt nie chciał myśleć o tej wycieczce, o ile byś Ty, najdroższa, nie wzięła w niej udziału, gdy pewna Twoja przyjaciółka przypomniawszy sobie, że najmilsza Maryjka nie lubi morza, i że jeśli by rojechała z nami, to tylko przez dobroć swego najlepszego w świecie serduszka“.

„Już tedy zdawało się, że wszystko w porządku, gdy wtem, jak piorun z nieba, spada telegram pana Conrada. W przypuszczeniu, że może być potrzebna odpowiedź, pozwoliłam sobie otworzyć go i teraz dopiero znaleźliśmy się w kłopotcie“.

„Cóż on sobie pomyśli, że wieździemy właśnie, kiedy on ma przybyć? A ponad wszystko, jak tu się wyrzec przyjemności zobaczenia go, kiedy wszystkie panie, a w szczególności ja, wyglądałyśmy go z takim upragnieniem?“.

„Już mieliśmy zrezygnować z naszych projektów, lecz znowu ja uratowałam sytuację, przypominając, że pan Conrad przyjeżdża nie do nas, lecz do ciebie, i że niczem bardziej nie przysłużymy się tak poważnemu człowiekowi, jak unosząc stąd naszą rozwichrzoną obecność“.

„To zadowolilo wszystkich, wyjąwszy moją matkę, która — czy uwierzysz — wystąpiła z jakimiś zacofoanemi pojęciami o niestosowności zostawiania cię samą i chciała koniecznie zostać. Oczywiście, wyśmialiśmy ją i zabieramy ze sobą, z czego będzie tysiące pociech, bo moje matczyńskie niecierpi morza i będzie sobie wyobrażać ciągle, że ma morską chorobę“.

„Dowidzenia, najdroższa! Zadzroszczę ci! Ach! ty szczęśliwa istoto! Co to za człowiek! Miejscowe dzienniki rozpywiają się nad nim“.

„Spodziewam się, że ojciec Twój ma się lepiej. To także nadzwyczajny człowiek! I taki oryginalny typ. Do widzenia, moja najukochańsza“.

„Alma“.

„Tak mi cię tu brakowało, kochanko. Zamek Ra zupełnie inaczej przedstawia się bez Ciebie; możesz mi wierzyć“.

Podczas czytania tego listu Price stała nademną i widocznym było, że płonie chęcią dowiedzenia się jego treści i oświetlenia jej na swój spo-

sób. Powiedziałam jej więc ogólnikowo, co Alma pisze, na co wybuchła oburzeniem:

— A, szelma! Podła szelma! Przepraszam, mylady, ale to jedyna dla niej nazwa! Przed miesiącem! Akurat! Ani to nikomu w głowie nie powstało do przyjęcia telegramu od pana Conrada.

— Więc cóż to znaczy?

— Ja mylady powiem, co to znaczy, jeżeli mylady znów mnie nie wykrzyczy. To znaczy, że pani radaby zająć miejsce mylady i doprowadzić do rozwodu. A widząc, że mylady, jako kobieta, sama się rozwodzić nie będzie, chciałaby, żeby mąż mylady mógł się o to postarać. Więc zastawia na mylady siła, a jak mylady w nie wpadnie, wówczas...

— Niepodobna!

— Niech mi wasza lordowska mość wierzy. Już ja tu dobrze nadstawiałam uszy, jak mylady nie było, i gdyby ta papla, jej pokojówka, nie była takim sowizdrzałem, to myśle, że byłaby ją zostawiła na przespziegi. Ale jest tu ktoś inny w domu, co potrafi podsłuchiwać pode drzwiami... psst!

Price umilkła nagle, kładąc palec na ustach, poczem, zbliżywszy się na palcach do drzwi, otworzyła je nagle, nim gospodyni z uchem przytulonym do drzwi od klucza zdążyła się podnieść, mamrocząc coś, że się poślizgnęła.

— Przyszłam dowiedzieć się, czy mylady będzie jadła drugie śniadanie? — rzekła ta czelna istota.

Odpowiedziałam twierdząco, dodając, że na przyszłość Price będzie jej zanosila moje rozkazy, co widocznie wiele się nie podobalo gospodyni, bo odeszła nastroszona, jak indyk. Spędziłam resztę dnia w stanie nadzwyczajnego podniecenia, to troszcząc się, co pomyśli Jurek o moim mężu, który, zaprosiwszy go, wyjeżdża sobie najsokoinie, zamiast czekać na gościa; to oblewając się rumieńcem wstydu na myśl, iż on może mnie posadzić, że ja sama tak tą sprawą pokierowałam; najczęściej jednak przypominając sobie moje postanowienie wyrzeczenia się go i gotując się do walki, jaka mnie czekała.

Kilkakrotnie chciałam telegrafować do Jurka z prośbą, żeby nie przyjeżdżał, mówiłam sobie jednak, że to nie będzie walka lub ucieczka przed pokusa, choć w głębi duszy czułam, że okłamuje sama siebie i że pragne, aby przyjechał.

Badź co badź, postanowiłam uroczyście być silną i pokazać Almie, że z jej nikczemnej zasadki wyjdę nieskalana i zwycięska.

Tak się krzepiłam i umacniałam w moim postanowieniu, a jednak, kiedy nad wieczorem usłyszałam turkot przed domem, a w chwilę potem dźwięczny głos Jurka w hallu, nie to zesłałam, ale literalnie zbiegłam ze schodów, by go coprędzej powitać.

Lecz i on też rozpromienił się cały na mój widok.

— Jakże się miewasz? Lepiej?— mówił z radością. — Niema co i pytać, takie masz śliczne rumieńce...

Zaprowadziłam go na górę, opowiadając, co się stało z gośćmi, i po kobiecemu ubolewając, że będzie musiał poprzestać wyłącznie na moim towarzystwie. On jednak mężnie zniosł ten cios; dodał tylko:

— Szkoda, swoją drogą, że nie zobaczę pewnej osoby. Chciałem powiedzieć jej parę słów przed odjazdem pod biegun.

Nie mogłam oprzeć się również czysto kobiecemu popędowi i pokazałam mu list Almy.

Sposepniał, czytając go, poczem rzekł:

— Nienawidzę tej kobiety. To żmija. Rozdeptałbym ją chętnie.

I po chwili dodał:

— Może uciekać przedemną, a i tak ją to nie minie.

Był całkiem okryty kurzem i chciał się umyć; zadzwoniłam więc na pokojówkę i pokazało się, że przygotowano dla niego pokoje po państwu Eastcliff. Zmieszłam się ogromnie, bo pokoje te prawie łączyły się z moimi. Ale Jurek roześmiał się tylko i rzekł:

— To paradne; Będziemy sobie żyli w tym zakątku, a resztę jej starej rudery zostawmy szurom. Prawda?

Drżałam cała z radości; czułam jednak, że ciężka mnie czeka przeprawa.

Rozdział LVI.

Przy herbacie Jurek opowiedział mi o entuzjastycznym przyjęciu, jakie mu zgotowano w szkole, poczem wyszliśmy na balkon i, oparłszy się o kamienną balustradę, patrzyliśmy na uroczy krajobraz, oświetlony luną zachodzącego słońca, na ogród i porośnięte wrzosami wzgórza.

— Piękny jest ten nasz stary świat — nieprawdaż? — rzekł Jurek.

— O tak! piękny — odpowiedziałam.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i uśmiechnęliśmy się równocześnie.

Wtem na dole dał się słyszeć plusk wody. Stary, przygarbiony człowiek chodził dokoła klombów, polewając kwitnące gieranie.

— Co widze! Wszak to Tommy Majtek! — wykrzyknął Jurek i w kilku susach zbiegł z kamiennych schodków, by powitać starego towarzysza.

— Miły Boże! — rzekł Tommy. — Niechże ja się paniczowi przypatrzę! Tak, tak, to on; kubek w kubek jakim był zawsze.

Fala tkliwych wspomnień dzieciństwa załała mi duszę, gdy spoglądałam na tych dwóch, znów razem stojących, tylko Jurek o głowę teraz przerastał majtkowską czapkę starszaka.

— Słysz, że panicz był het, na morzu, dalej, niż sam Franklin — rzekł Tommy. — Czy to być może?

A gdy Jurek potwierdził ze śmiechem, stary marynarz rzekł:

— No, no! Ktoby się był tego

spodziewał! Ale ja zawsze paniczowi przepowiadałem, że będą z panicza ludzie!

Poczem łypnąwszy okiem w moim kierunku, dodał:

— I nie ożenił się panicz jeszcze?... To tak, jak ja... Nielatwo takiemu, jak panicz, dobrać parę.

Dzień był sobotni i po obiedzie Jurek zaproponował, byśmy poszli na szczyt wzgórza popatrzeć stamtąd na Blackwater, który w pełni sezonu przedstawiał, jak równo, nadzwyczajny widok.

Noc była bezksiężycowa, ale bardzo widna. Z łatwością więc wydostaliśmy się krętą ścieżką wśród wrzosów i janowców na wierzchołek, prostopadła ścianą spadający z drugiej strony w dolinę; miasto ukazało się nagle, jarzące od elektrycznych świateł swych teatrów, promenad, restauracy i hoteli.

Byliśmy oddaleni o pięć mil od Blackwater, ale, wsłuchując się pilnie, chwytałyśmy jakby słabe dźwięki orkiestr grających w otwartych altanach, na świeżem powietrzu, a wyteżywszy wzrok, zdawało nam się, że rozróżniamy wśród potoków światła ciemne, ruchome smugi spacerujących tłumów.

Ten widok przywiódł na pamięć Jurkowi mego oica. Serdeczny mój chłopak, niepomny szorstkiego przyjęcia, jakiego doznał w Rzymie, zaczął wychwalać jego nadzwyczajną energię i przedsiębiorczość, dzięki którym ten mały, rybacki port przeobraził się w ciągu dwudziestu lat w punkt zborny dla setek tysięcy ludzi, szukających rozrywki i wytchnienia.

— Lecz czy mu to dało szczęście, że zebrał taki olbrzymi majątek? — dodał Jurek, gdyśmy już wracali do domu.

— Znam kogoś, komu to szczęścia nie dało — odpowiedziałam.

Słowa te wymknęły mi się z ust niechcący i tak mnie to stropiło, że poślizgnęłam się w ciemności i byłabym upadła, gdyby mnie Jurek nie

chwycił wpół i nie podtrzymał. Znalazłam się w ten sposób na chwilę w jego objęciach i nie umiem wypowiedzieć, czem ta jedna chwila stała się dla mnie. Dreszcz rozkoszy wstrząsnął całym moim jestestwem; jakaś nowa, nieznaną dotąd potęgą owładnęła mną, rozkazując zapomnieć o wszystkim, co nie było nią.

Myślę, że i Jurek musiał doznać czegoś podobnego, bo nagle zaprzestał mówić i szliśmy w milczeniu, o garnieci ciszą nocną i dziką wonią zroszonych wrzosów. I było nam dobrze, przerażająco dobrze!...

W ten sposób wróciliśmy do domu i u drzwi mego pokoju rozstaliśmy się na noc. Ale i wtedy żadne z nas nie przemówiło ani słowa. Jurek ujął moja rękę i przycisnął ją do ust, a mną znowu wstrząsnął ten sam nieopisany, rozkoszny dreszcz.

W chwilę potem byłam już u siebie. Rozebrałam się pociemku i gdy Price nadeszła, zastała mnie w łóżku. Chciała mi opowiadać o jakiejś awanturze z gospodynią w kuchni, lecz przerwałam jej, mówiąc:

— Nic dziś nie chcę słyszeć, Price.

Nie wiedziałam zgoła, co się ze mną dzieje. Pojęłam tylko po raz pierwszy tej nocy, że przedewszystkiem jestem kobieta, i że to wyrzeczenie się mojej miłości będzie czemś stokroć tragiczniejszym, niż przypuszczałam.

Rozdział LVII.

Obudziwszy się nazajutrz rano, jęłam strofować się surowo. Także to spełniałam obietnicę, daną matce Jurka, i przygotowywałam się do wprowadzenia w czyn rad Ojca Dana?

— Muszę być ostrożniejsza — mówiłam sobie. — Muszę bardziej czuwać nad sobą.

Dzwony kościelne zaczęły bić; postanowiłam więc pójść na mszę. Czułam potrzebę być samą i aczkolwiek żal mi było każdej minuty, stra-



... Kościółek nasz był raczej kapliczką, stojącą w kącie posiadłości mego męża.

conej z towarzystwa Jurka, ucieszyłam się prawie, gdy, wszedłszy do biurowca, zastałam go przy stole, zarzuconym papierami.

— Patrz, Mally, — rzekł. — Widzisz te listy i telegramy? Dziś niedziela, a ja muszę siedzieć i odpisywać na nie.

Kościółek nasz był raczej kapliczką, stojącą w kącie posiadłości mego męża, którą po wiekach zaniedbania, stary lord Raa otworzył znowu dla użytku swoich wieśniaków.

Msza już była zaczęta, gdy weszła, a wkrótce potem wstąpił na ambonę młody wikary, brat naszego stangreta, i mówił kazanie podług tekstu: „A nie wódz nas na pokuszenie i zbaw nas ode złego“. Patrząc na niego, myślałam, że on sam niewiele o pokusach może wiedzieć; lecz nauki jego zgodne były z zasadami naszego Kościoła i brzmiały mniej-więcej tak, jak je słyszałam z ust Wielebnej Matki i kardynałów, którzy odbywali rekolekcje w naszym klasztorze.

— Strzeżcie się pokus ciała, moje dzieci. — mówił ksiądz. — Szatan jest przebiegły i czujny; i nie tylko w chwilach szczęścia i pomyślności, ale również w godzinach smutku i doświadczeń czyha na nas, by nas doprowadzić do upadku i potępienia.

Po skończonym kazaniu jakaś biedna kobieta, siedząca w ławce, w kwiecistej chustce na głowie, szepnęła mi, iż nie może odżalować, że nie przyprowadziła męża, bo nieborak rozpił się, odkąd na wyspie zaczęły się takie dobre czasy i takie duże zarobki.

Ale i na mnie słowa wikarego uczyniły głębokie wrażenie. Pomna na wzruszenia, doznane poprzedniego wieczora, zaczęłam się modlić gorąco o łaskę odporności przeciw pokusom i wytrwania na łonie Kościoła, którego byłam dzieckiem.

Ta modlitwa pokrzepiła mnie; uczułam się spokojniejszą i w tym nastroju wracałam do domu. Ale nawpół drogi ujrzałam Jurka, idącego szybko na moje spotkanie z gołą głową i w lekkim flanelowym garniturze. Wydał mi się tak silnym, tak dobrym, tak stworzonym do osłonięcia kobiety przed wszelkiem niebezpieczeństwem, że postanowienia moje rozwiąły się, jak mgły poranne w jasnych promieniach słońca.

— No, nareszcie! — zawołał. — Tyle czasu straconego nad temi listami, telegramami. Ale teraz ani jednej minutki więcej nie poświęcę niczemu innemu, prócz tobie!

To powitanie zmieszało mnie trochę, ale i uszczęśliwiło zarazem. Wracając do domu, rozmawialiśmy o moim ojcu i jego nagłej chorobie, potem o jego matce, wreszcie o pogodzie i innych obojętnych rzeczach.

Jakby na skutek mileżącej umowy, nie potraciliśmy ani słowem o główny przedmiot moich myśli: moim małżeństwie i jego nieszczęsne następstwa, ale zauważyłam, że głos

Jurka był miękki i pieszczotliwy, że siedział tuż obok mnie, a ilekroć podniosłam oczy, spotykałam jego spojrzenie utkwione we mnie.

DCN.

Wiadomości literackie

JAN STANISŁAW MAR. „Pajęczyna“. Nowele.

„Pajęczyna“ daje obraz obmierzłych stosunków w pewnym domu bankowym, na czele którego stoi p. Malwicki. Praca, zdolności, spryt nie tu nie znaczą. Kto zdobył protekcję kochanki pana dyrektora, może być pewny awansu. Wolno mu nawet robić burdy i skandale. P. Mar w ciemnych a nawet ponurych barwach widzi „biuro“: poświęca więcej miejsca stosunkom zakulisowym, niż „poezji“ pracy bankowej, która też pod piórem autora nabiera barw gryzących i odrażających. Artystycznie stanowczo lepszą rzeczą jest druga nowela „Razu pewnego“. Brutalność środowiska pod piórem Mara nabiera soczystości. Od początku dreszcz przebiega czytelnika o losy Stasiełki. Czujemy, że zbliża się zagadkowa śmierć, która niesie podróżny w tajemnym, jednookim spojrzeniu. Dyalog przytem mocny a charakterystyczny pogłębia artystyczne wrażenie.

ZOFIA RYGIER-NALKOWSKA. „Lustra“. Nowele.

Autorka „Księcia“, „Rówieśnic“ daje nam nowy tom swoich „narcyzowych“ zapamiętań. I znów rysują się stylizowane, zimne kwiaty w śródzode dusz, znów szukają najwdzięczniejszej pozy, którą by można podbić świat. Wszystko to ma być bardzo kobiece, bardzo na poezji bierności wzorowane. U p. Nalkowskiej teoria estetyczna konsekwentnie stosowana bywa w twórczości i poniekąd z tej to twórczości wypływa. Samowiedza artystycznych środków, które się tworzy, jest rzadkim przywilejem wyobraźni p. Nalkowskiej. Autorki nasze niezawsze bowiem znają bogów, którym hymny śpiewają. P. Nalkowska jest wyjątkiem i to wyjątkiem bardzo dodatnim.

Z Kalotechniki.

Nr. 1. Porad w piśmie udzielamy bezinteresownie. Czerwoność rąk wskutek odmrożenia usunie radykalnie krem „Eros“. Przeciw piegom najskuteczniej działa Lanol.

Nr. 2. Farba d-ra Phonseca daje od razu kolor czarny włosom. Dość skutecznie jest raz na trzy miesiące ją stosować. Przy skroniach tylko trzeba częściej, w miarę, jak się zmywa wodą. Myć włosy mydłem płynnym Antrasolowem.

Nr. 7. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6. Włosy z twarzy usunie lekarz za pomocą elektrolizy. Analiza włosów kosztuje 3 rb.

Nr. 16. Przeciw zmarszczkom najskuteczniejszy jest masaż wibracyjny kremem Radium. Do mycia zamiast mydła radzimy używać Otrąbki Vesta z Wodą różaną radiowaną.

Nr. 13. Wągry usuwają się w Kalotechnice bez pozostawienia śladów. Jednocześnie trzeba wycierać twarz płynem „Vesta“, który skórę radykalnie oczyszcza z wągrów i krost, oraz myć się Perelkami alkalicznymi.

Nr. 21. Znak ten da się usunąć tylko za pomocą masażu wibracyjnego. Za bytnością w Warszawie zechce Sz. Pani poiatygować się do Kalotechniki w godzinach przyjęć lekarskich, pomiędzy 4—6, a jednocześnie zaradzimy coś na wadliwość cery, gdyż w tym wypadku zaocznie nic nie możemy poradzić.

Listy z zapytaniami adresować: Kalotechnika, Marszałkowska 116, tel. 16-73. Zarząd Kalotechniki.



MAĆZKA MLECZNA
Mag. KLAWE
najlepszy pokarm dla niemowląt.



Siwe włosy.

giną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pelanin“. Woda ta nie farbuję lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, telefon 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE
szczury i myszy
wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

Panu Henrykowi S. Azeby należy się pielęgnować zęby, oraz dezynfekować jamę ustną, należy używać wyłącznie pastę „American“, zpreparowaną według recepty prof. Miller'y z Bostonu.

